Nr. 2. Kraków, w lutym 1901 r. Rok II.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	1 kor.	zagranicą . . .	1 marka
półrocznie . . .	50 hal.	pojedynczy numer	10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

Jak nie kochać.

Jak nie kochać — o mój Boże,
Tej prześlicznej polskiej ziemi.
Tych pól strojnych w złote zboże,
Co nas karmi ziarny swemi?

Jak nie kochać tych wód jasnych,
Co się wiją w ciemnych wstęgach,
Tych chat wiejskich — niskich ciasnych,
A lud w białych tych siermięgach?

Jak nie kochać tych powieści
O Kościuszce — Racławicach...
Wspomnień tych o ojców cześci,
Kiedy płynie łza po licach?

Jak nie kochać lasów gwaru,
Śpiewu ptasząt, dzwonów grania,
Gdy w tem wszystkiem tyle czaru —
Że lgnie serce do kochania.

Jak nie kochać pieśni dawnych,
O żołnierzu i tułaczu,
Miejsc tych, z wspomnień wielkich sławnych,
Gdzie dziś szemrzą jęki płaczu.

Jak nie kochać każdej chwili
Z dziejów kraju kochanego,
Gdy, co kartkę się odchyli —
Błyśnie zawsze coś pięknego!...

Muszę kochać bom, z tej ziemi,
Co nad wszystkie najpiękniejsza,
Co słynęła czyny swemi,
A z cnót była najjaśniejsza!...

Powstanie narodowe w r. 1863 i 1864 i sprawa ludowa.

(Dalszy ciąg).

Po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiorze Polski mnóstwo rodaków musiało opuścić ziemię rodzinną i chronić się między obcych przed prześladowaniem wrogów. Otóż z tych wychodźców utworzył jenerał Henryk Dąbrowski legiony polskie na ziemi włoskiej, gdzie właśnie Francuzi prowadzili wojnę z jednym z królów włoskich i z Austryą, która wówczas posiadała znaczną część północnych Włoch. Legiony polskie w narodowych mundurach, mając polską komendę, liczyły wkrótce do 5 tysięcy doborowego żołnierza i w wielu bitwach cudów waleczności dokazywały. Rodacy zaś ci przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że kiedyś pomaszerują „z ziemi włoskiej do Polski“ i walczyć będą za wolność własnego narodu — jak to głosiła zrodzona na ziemi włoskiej sławna i każdemu znana Pieśń legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Naczelnym wodzem armii francuskiej we Włoszech był wówczas Napoleon Bonaparte. Był on synem adwokata z wyspy Korsyki, należącej do Francyi. Poświęciwszy się studyom wojskowym, uzyskał w niedługim czasie z powodu nadzwyczajnych zdolności stopień jenerała i naczelnego wodza, a następnie po odniesieniu wielu zwycięstw nad nieprzyjaciółmi Francyi został jej najwyższym naczelnikiem pod nazwą „konsula“, a wkrótce potem ogłosił się nawet cesarzem. Prowadził on wojny ze wszystkiemi niemal państwami europejskiemi, wszędzie zwyciężał i zwyciężonym rządom dyktował nowe prawa, sprawiedliwsze i korzystniejsze dla klas uciśnionych. Zdawało się początkowo, że to jest człowiek, którego Opatrzność zesłała na to, aby był szermierzem i bojownikiem za wolność wszystkich narodów. Na jego bowiem rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie.

To też Polacy bardzo wiele sobie po nim obiecywali i gotowi byli na jego rozkaz w ogień pójść, bo im przyświecała nadzieja, że ten mocarz, na którego skinienie trony się chwiały, przecież wreszcie wynagrodzi ich wierną służbę i bohaterską dzielność i za krew i za życie, które oni mu oddawali, przywróci ich Ojczyźnie wolność i niepodległość. Wiedział o tem Napoleon i tę wiarę w niego w niegodziwy, samolubny sposób wyzyskiwał. Gdzie największe niebezpieczeństwo, gdzie prawie na pewną śmierć trzeba było iść, tam on legiony polskie słał, bo wiedział, że Polacy albo pozycyę zdobędą albo zginą, a nie cofną się. Dopiero w r. 1807 spełnił cząstkę nadziei. Zgromiwszy bowiem zupełnie państwo pruskie, z ziem w czasie ostatniego rozbioru przez Niemcy zabranych, utworzył tak zwane Księstwo Warszawskie, które trwało zaledwie parę lat, bo do r. 1815.

Dla dogodzenia swej niepohamowanej dumie i chęci zapanowania nad całą niemal Europą, wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi w r. 1812 i z olbrzymią armią 600 tysięcy, złożoną z najrozmaitszych sprzymierzonych narodów, wyruszył ku Wschodowi. W lecie 1812 r. wkroczyły wojska francuskie na ziemie polskie, witane wszędzie z niezmiernym zapałem. Prócz legionów połączyło się z Napoleonem wojsko Księstwa Warszawskiego tak, że razem 60 tysięcy Polaków stało pod bronią gotowych do walki. Wszyscy się spodziewali, że Napoleon już teraz ogłosi niepodległość Polski, lecz próżne to były nadzieje.

Mimo przedstawień i próśb, aby ogłosił niepodległość Polski i przezimował u nas, a dopiero wiosną wyruszył dalej, Napoleon zaraz podążył dalej, aby tam znaleść grób swej wielkości. Przybył do Moskwy, stolicy Rosyi, ale ją zastał spaloną a wszystko dokoła spustoszone, więc zagrożony śmiercią od mrozów i głodu, nakazał odwrót. W czasie tego odwrotu podczas ostrej zimy, wyginęła prawie cała armia, a ten wielki samolub ledwie na małych saneczkach zdołał umknąć do Francyi.

Po pokonaniu Napoleona, zjechali się władcy pięciu głównych mocarstw europejskich na t. zw. kongres do Wiednia w r. 1815. Na tym zjeździe uchwalono przywrócić do władzy i swoich posiadłości tych wszystkich panujących dziedzicznych, których Napoleon tronu pozbawił, zaś co do sprawy polskiej, to dokonano tu niejako czwartego podziału ziem polskich i to w ten sposób, jak dziś jest. A więc Księstwo Warszawskie zniesiono; zachodnią jego część oddano Prusom jako t. zw. W. Księstwo Poznańskie, Austryi przydzielono dzisiejszą Galicyę, a z reszty Księstwa i z niektórych innych części

rzeczypospolitej utworzono Królestwo Polskie, (zwane także Kongresowem), z carem Aleksandrem I. na tronie, jako królem polskim. Według uchwał kongresu miały być zachowane Polakom po wszystkie czasy ich prawa narodowe, język, religia, w Królestwie miała być konstytucya i to wszystko zostało zaprzysiężone tak przez cara rosyjskiego, jak i króla pruskiego. O ile zaborcy tych przysiąg dochowali. wiemy dobrze.

Dla zachowania ustanowionego porządku rzeczy cesarze rosyjski, pruski i austryacki zawarli tak zwane „Święte Przymierze“, i zobowiązywali się politykę swą prowadzić według zasad religii chrześcijańskiej. Ale jak się później pokazało, ta „chrześcijańska“ polityka polegała głównie na tem, że gnębiono i prześladowano niemiłosiernie wszelkie dążenia do wolności i swobody, prześladowano i tłumiono budzące się w tym czasie poczucie narodowości wśród ludów, należących do wspomnianych wyżej państw, a polityką taką kierował Metternich, minister austryacki, zaciekły wróg wszelkiej wolności. Skutkiem tego w bardzo szerokich kołach szerzyło się wielkie niezadowolenie i chęć doprowadzenia do zmiany na lepsze. Ponieważ zaś wszelka praca otwarta w tym kierunku była surowo zakazana i prześladowana, więc z tego powodu potworzyło się w całej Europie wiele tajnych stowarzyszeń, których celem była praca nad uzyskaniem wolności i równości wobec praw, tudzież wolności narodowej i konstytucyi, to jest takich praw, aby naród sam przez swoich posłów mógł sobą rządzić.

Podczas tych wypadków sprawą ludową gorliwie się zajmowano. Jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego (które istniało od r. 1807 do 1815) wielu szlachetnych patryotów czyli miłośników Ojczyzny i ludu pisało artykuły po gazetach i osobne książki, podając w nich rozmaite sposoby, jakby to było najlepiej znieść pańszczyznę. — Wtedy panował w Rosyi car Aleksander I., który chciał uchodzić za wielkiego przyjaciela Polaków i ludu. Kiedy ten despota w czasie wojen z Napoleonem przybył z wojskami aż do Francyi i w Paryżu spotkał się z Kościuszką, który musiał po wypuszczeniu go z niewoli opuścić ziemię rodzinną i iść na wygnanie, „chłopski jenerał“ wymógł na nim słowo, że w ziemiach dawnej Polski zniesie pańszczyznę. Ale car dał wtedy Kościuszce obietnicę, bo to jakoś wstyd mu było się wyjawić z tem przed światem, że pragnie dla milionów ludu jarzma pańszczyźnianego, ale cóż mu to szkodzi dopuścić się potem wiarołomstwa. — Naprożno też w trzy lata później pisał do niego w tej samej sprawie książę Adam Czartoryski, gorący patryota, nadzwyczaj zasłużony na polu oświaty i rozwoju szkół. — Wykazywał on carowi, jakieby to były ogromne korzyści i moralne i finansowe — (boby się zwiększyły dochody państwa z podatków) — z polepszenia bytu włościan, ale bez skutku.

Również nie zatwierdził car Aleksander I. uchwały szlachty litewskiej, która za staraniem Kazimierza hr. Platera na sejmiku gubernialnym w Wilnie w r. 1817, postanowiła znieść u siebie poddaństwo i pańszczyznę, choć prośbę o to miało podpisać przeszło 2 tysiące właścicieli ziemskich.

W kilka lat potem umarł car Aleksander I., a po nim nastąpił Mikołaj I. — Ten okrutnik począł się znęcać i gnębić naród nasz w niebywały sposób. Choć Królestwo Kongresowe miało przysięgą przyrzeczoną konstytucyę, to on tak sobie postępował, jakby wcale konstytucyi nie było. Podobnie, a niekiedy jeszcze gorzej, postępował sobie brat carski Konstanty, który był namiestnikiem w Warszawie. — Z tych i innych powodów wybuchło dnia 29 listopada 1830 r. powstanie, ale niestety po kilkomiesięcznych bohaterskich walkach wojska upadło z powodu braku odpowiednich wodzów.

Po upadku powstania, mnóstwo rodaków musiało opuścić rodzinną ziemię i szukać schronienia wśród obcych, bo w Ojczyźnie groziło im więzienie lub zsyłka w lodowaty Sybir. Zaroiło się wszędzie od emigrantów polskich a najwięcej zebrało się ich we Francyi.

Rozgoryczeni wygnańcy straszną klęską, jaka spotkała nasz naród przez upadek powstania, poczęli najpierw wzajemnie robić sobie wyrzuty i zarzuty co do tego, kto był winien niepowodzenia — ale po pewnym czasie spory te złagodniały i ludzie dzielniejsi, szlachetniejsi, poczęli myśleć o innych ważniejszych sprawach, niż bezowocne spory, a mianowicie poczęli przemyśliwać nad tem, co trzeba robić, aby zdobyć lepszą dolę naszemu narodowi, mimo świeżo poniesionej klęski. Większość przyszła do przekonania, że należy przedewszystkiem dążyć do poprawienia doli ludu, do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, bo lud stanowi główną podstawę narodu. Ci więc przyjaciele ludu za-


WARSZAWA 8. KWIETNIA 1861

wiązali we Francyi w r. 1832 Towarzystwo Demokratyczne, czyli Towarzystwo miłośników ludu, pragnących. aby ten lud miał równość praw i udział w zarządzie przyszłego państwa polskiego, które spodziewali się w niedalekiej przyszłości wywalczyć. Towarzystwo to wydawało liczne książki zagranicą, oświecające społeczeństwo polskie o sprawach politycznych i o tem, w jaki sposób należy dążyć do odzyskania wolności i niepodległości. Ideą czyli myślą przewodnią prac Towarzystwa demokratycznego, było hasło „Przez lud i dla ludu“. Przy pomocy ludu pragniono wywalczyć wolność, ale ta wolność miała przynieść największe korzyści, najlepsze dobro ludowi, gdyż w wolnej i niepodległej Polsce lud miał mieć równe prawa ze wszystkimi innymi obywatelami państwa, miał być wolnym od poddaństwa i wszelakiej pańszczyzny, a ziemia, którą uprawiał. miała się stać bezwarunkową zupełną własnością włościanina.

Te wzniosłe idee głosili po dworach i siołach emisaryusze czyli wysłannicy Towarzystwa demokratycznego, którzy z największem niebezpieczeństwem przekradali się z książkami i gazetami przez granicę i jako wędrowni zegarmistrze, druciarze itp., roznosili po wszystkich ziemiach polskich święte słowa wolności i sprawiedliwości społecznej, bo przedewszystkiem agitowali za tem, aby ludowi nadać wszelkie prawa wolnych obywateli.

Najwięcej uwijali się emisaryusze po Galicyi, bo tu były wówczas najcięższe warunki. Rząd austryacki starał się wszystko niemczyć i kraj cały wyzyskiwać i wyciskać jak cytrynę. Przygotowywano powoli powstanie, które było naznaczone na rok 1846. Ale ówczesny rząd, chwycił się takiego środka, że bałamucił lud, że szlachta chce się zbuntować przeciw cesarzowi za to, że on chce znieść pańszczyznę. Lud zbałamucony chwycił za bratobójczą broń i nastąpiła okropna rzeź galicyjska w r. 1846. D. c. n.

SKOWRONEK.

Z pól ryżowych wyfrunęła szara ptaszyna i ćwierkając niekiedy, bujała w powietrzu blisko ziemi. wznosząc się i opadając naprzemian. Skrzydełka jej drżały. wzbudzając fale w przejrzystem przestworzu.

Słońce jaśniało na niebie, minąwszy wyżynę południa. Błękit był czysty, bez chmurki, bez jednej plamki mgły. W dole rozchodziły się wonie. Ptaszyna zatoczyła kilka kręgów, milkła, ćwierkała i znowu milkła. Duszno jej było jeszcze przy ziemi.

Kilkakrotnie rozpostarła skrzydełka, szybując kołem. Nagle wywinęła dziób w górę i strzeliła pod niebo.

Śpiew radosny dobył się z jej piersi pierzastej. Rozległo się urywane dzwonienie. Ale jeszcze głos jej nie zabrzmiał całą pełnią. Znowu zawisła w powietrzu na rozpostartych skrzydełkach i przymilkła.

Cisza była dokoła; głosy ziemi ginęły w dole. Nagle ptaszyna poczęła trzepotać skrzydełkami i unosić się w górę. Wtedy z piersi jej dobył się śpiew, któremu równego nie ma natura.

Śpiew ten rósł w miarę tego, jak się ptaszyna wzbijała nad ziemię, a już z dołu najlżejszy szmer nie dochodził, w górze zaś były czyste błękity.

Ptaszyna znowu rozpostarła skrzydełka, zawisła w powietrzu i przymilkła. Słońce gorzało na niebie jak ogromna plama światłości, rozlewającej się na modrość i roztapiającej ją swym żarem.

Ptaszyna poczęła znowu bić skrzydełkami w powietrze i wzbijać się prostopadle w górę.

Z piersi jej dobywało się zawodzenie, śpiew, zachwyt, uniesienie. Dla oczu ziemian znikła już zupełnie i ludzie słyszeli tylko ów dziwny, piękny, tajemniczy i tak za serce chwytający hymn tuż pod sklepieniem niebios.

Teraz ptaszyna była u szczytu swego wzlotu. Uniosła dziób w górę, rozpostarła skrzydełka i patrząc w niebo, dzwoniła swym głosikiem pieśń przestworom i Temu, który je nakrył błękitami, a po tych błękitach przesuwa słońce, księżyc i gwiazdy. Dzwoniło ptaszę pieśń tryumfalną. śpiewało natchnione, zachwycone, drżące z uniesienia. Raz jeszcze spróbowało wzbić się wyżej, aby zanucić głośniej i resztę duszy w śpiew ten włożyć.

Ale na jej źrenice padła mgła omdlenia. Zaczynało brakować jej oddechu. Jeszcze

ptaszę dzwoniło, jak milknący srebrny dzwoneczek.

Cisza ogromna panowała w górze i w dole. Nagle ptaszyna umilkła i poczęła się skłaniać ku ziemi. Ogarnęła ją trwoga, bo na brzegu płomiennej tarczy słońca ukazała się czarna plama.

Ptaszyna zachwiała się, zatrzepotała skrzydełkami, już nie mogła się utrzymać na wysokościach.

Tymczasem przez powietrze poczęły padać smugi pomarańczowe, potem niebieskawe, wreszcie fioletowe.

Ptaszyna obróciła raz jeszcze spojrzenie na słońce.

Owa czarna plama znacznie urosła i pokrywała już dużą część tarczy świetlnej, która poczęła rudzieć. Jękliwe ćwierkanie dobyło się z piersi ptaszyny, zaczęła opadać ku ziemi, jak rzucony w głąb powietrzną kamień. Owiał ją wir, orzeźwił nieco, roztoczyła skrzydełka i zatrzymała się na czas jakiś, zataczając kręgi.

Znowu spojrzała ku słońcu. Ogarnął ją lęk i poczęła drżeć. Albowiem czarna plama rozszerzyła się i po chwili, niby czarny krążek, pokryła całe słońce; tylko grzywa promieni krwawo dygotała około tego czarnego krążka.

Ptaszyna straciła siłę w skrzydełkach, opadała ku ziemi w milczeniu, półprzytomna, drżąca, spotniała. I spadała długo, długo, aż uderzywszy o gęstsze fale powietrza, które wznosiły się nad ziemią, oparła się o nie skrzydełkami i sposobiła się do zlotu w dół.

Obróciła tedy oczy ku ziemi i patrzyła między wzgórza, doliny, drzewa i strumienie.

Wtedy przedstawił się jej dziwny widok.

Pod nią widniała w ciemności łysa góra, na której roiło się mrowie ludzkie. Niesłychana wrzawa biła w górę. Ptaszyna lękała się sfrunąć tam, aby kto na nią kamieniem nie rzucił i nie pojmał. Ale nagle rojowisko to poczęło się ruszać i zbiegać z góry. Wnet też już tylko kilka ludzkich punkcików widniało w dole.

Ptaszyna sfrunęła niżej i znowu spojrzała.

Wtedy oczom jej przedstawił się widok następujący:

Na szczycie łysej góry były rozpięte na bielejących słupach trzy ludzkie postacie. U stóp środkowego klęczało kilka niewiast, dwóch mężów i stał wojownik z włócznią. Zapatrzeni byli całkiem w postać wiszącą w pośrodku.

Ptaszyna sfrunęła jeszcze niżej i popatrzyła znowu.

Człowiek rozpięty na środkowym słupie wzniósł twarz w górę. Twarz ta była blada, pokryta połyskliwym potem i kroplami krwi, które ściekały przez oczy; rozchyliła posiniałe usta; na czole widniał cierniowy wieniec, którego kolce wpijały się głęboko, raniąc i krwawiąc głowę umęczoną. Twarz ta skierowała w niebo tak rozdzierające spojrzenie, że ptaszyna zadrżała i poczęła opadać niżej.

Chwiała się już bliziutko nad głową męczonego. Uczuwała strach, ból, żal; serce jej biło gwałtownie. Ujrzała włócznię żołnierza i chciała już w dal odfrunąć. Ale w tej chwili spojrzenie jej padło znowu na tę twarz tak okropnie udręczoną. Więc poczęła żałośnie kwilić, zatrzepotała skrzydełkami, zawisła nad głową cierniem kaleczoną i schyliwszy dziób do czoła zalanego krwią, poczęła wyrywać kolce, oskubywać ciernie i upuszczać je na ziemię, z ostatnią zaś gałązką w szponach wzbiła się nieco w górę, kwiląc żałośnie.

W tej chwili owa czarna plama poczęła się zsuwać z tarczy słonecznej i jasność powracała na przestwory. Ptaszyna wyfrunęła w górę, wzbijając się wyżej i wyżej. Nie obracała już oczu ku ziemi, ale bijąc skrzydełkami o fale powietrza, głosiła niebiosom jakąś skargę, jakieś oburzenie, jakiś nieutulony żal, niosąc im wiadomość tego, co się na ziemi działo.

Śpiew ptaszyny rósł i rozlegał się coraz wyżej. Już zaczynała niknąć oczom ziemian. Śpiew był tak przejmujący, że mimo odległości, wielu ludzi z zadziwieniem oczy w górę podnosiło. A kiedy ptaszyna całkiem znikła, jeszcze patrzyli, słuchali i podziwiali.

Ptaszyna wzbijała się wyżej i wyżej. — W szponach trzymała ostatnią gałązkę wieńca cierniowego, śpiewając żałośnie.

I rozeszła się legenda między ludźmi, że ptaszyna ta, wzbiwszy się z oną gałązką cierniową w niebo, już nie wróciła na ziemię.

Andrzej Niemojewski.



Uwagi o wychowaniu.

Pewna matka, troskliwa o wychowanie swego dziecka, zgłosiła się do uczonego człowieka, aby zasięgnąć wskazówek, podług których ma postępować w pracy wychowawczej.

Między innemi zapytała, kiedy ma zacząć pracować nad rozwojem duszy swego dziecka, jego umysłu i charakteru.

Na to odpowiedział jej uczony:

Jeśli Pani dotąd nad tem nie pracowała, to straciła Pani kilka lat, bo pracę nad rozwojem duchowej strony trzeba zaczynać od pierwszego uśmiechu dziecka i od pierwszego wrażenia, jakie się odbija w jego dziecinnej główce i sercu.

Tak! od pierwszego wrażenia i od pierwszego uśmiechu dziecka. Baczność!

W tem maleńkiem ciałku od pierwszych chwil rozeznania, budzi się i kształtuje mała duszyczka, która kiedyś stanowić będzie o całej wartości człowieka. W tej małej główce, w pierwszych chwilach niemowlęctwa zaczyna się gromadzić materyał bogactwa umysłowego, a w sercu powstają uczucia i pragnienia, które kiedyś objawią się czynami.

Duchowa strona człowieka objawia się w trojaki sposób.

Człowiek poznaje świat zewnętrzny, uczy się sądzić o rzeczach poznanych; na podstawie odebranych wrażeń budzą się w jego sercu uczucia, a potem człowiek pod wpływem wrażeń przeróżnych i uczuć działa i postępuje. Jeśli dusza ludzka ma się rozwinąć, trzeba pamiętać o tych trzech sposobach, zapomocą których się ona objawia, w postępowaniu wychowawczem nie zapominać o tem, że i wrażenia jakie działają na duszę ludzką i uczucia, które w duszy dziecka powstają, stoją w nierozerwalnej łączności z uczynkami.

Jakto — pomyśli może niejedna z matek — a cóż to ma za związek z wychowaniem dziecka? Jakżeż to można zastanawiać się nad jakiemiś tam trudnemi rzeczami, których dziecku tłomaczyć nie będę, a sama się bez nich obchodzę. Co mnie tam obchodzi to wszystko; idzie o to, aby dziecko dobre było i tyle!

Tak, idzie o to, aby dziecko dobre było i nic więcej — tylko właśnie trzeba znaleźć sposób, w jaki to dziecko można zrobić dobrem.

„Nademną nikt nie przemyślał, a przeciem nie najgorsza, i nad innemi dziećmi drudzy nie myślą, jakoś się tam chowają i dobre są“, odpowie mi może która z Szanownych czytelniczek.

Ale czy która z Was zastanawiała się nad tem, że obok tych dzieci dobrych są na świecie (i w każdej wsi jest ich nawet dosyć) takie dzieci niepoczciwe, złe, krnąbrne i głupie, nad któremi i matka zapłacze i ojciec się gryzie, i w szkole z nimi kłopot — takie dzieci, co to jak dziczki wyrosły krzywo na zgryzotę i hańbę rodziców.

Dopust Boży — mówią ludzie.

Dopust Boży — a może i nie! Może gdyby się tak głębiej zastanowić, znalazłoby się przyczynę tego zła, a przyczyną tą będzie jakiś błąd w wychowaniu tego dziecka, może jeszcze w niemowlęctwie popełniony, który się później mści srodze. Może nad tem dzieckiem i nad jego wychowaniem nikt nie myślał i nikt się nie zastanawiał, rosło jak samo chciało i nie przyniosło pociechy, lecz wstyd i łzy rodzicom!

Więc nie trzeba sądzić po tych szczęśliwych wypadkach, kiedy to dziecko bez wielkiego starania szczęśliwie się wychowało na dobrego człowieka. To łaska Boża, za którą trzeba Bogu dziękować, ale trzeba pamiętać o złych przykładach. Każda matka powinna znać to wszystko, co pozwoli jej uniknąć choć w części niebezpieczeństwa płynącego z nieświadomości w sprawach wychowania.

A więc przystępuję do bliższego omówienia tych trzech objawów duszy, o których już wspomniałam:

1) dusza może poznawać świat otaczający, może sądzić o nim;
2) w duszy tworzą się uczucia —
3) i w duszy powstają pragnienia, z których płyną uczynki.

W krótkości możnaby o tych sprawach wyrazić taką zasadę: w tem co człowiek poznaje powinna *być prawda*, w tem co czuje *niech panuje miłość* dla drugich, a wtedy i uczynki jego będą dobre i ku pożytkowi własnemu i drugich płynące.

Może niejedna z Was, drogie czytelniczki, z niedowierzaniem czyta te słowa i myśli sobie: Gdzież to od dziecka można wymagać takiego rozumu jak od starego, gdzież można żądać, aby dziecko miało jakąś tam miłość dla drugich, albo żeby uczynki jego były pożyteczne dla drugich albo choćby i dla niego samego. Taż to małe, głupiutkie, trzeba mu wybaczyć nie jedno, a jak będzie starsze, to się nauczy.

A ja wam na to odpowiem tak:

To prawda, że od dziecka nie można wymagać tego, co od starszego, ale trzeba dbać o to, żeby się dziecko w dzieciństwie swojem nauczyło tego, czego w późniejszym wieku wymagać od niego będą, bo potem będzie zapóźno!

Na świecie nic darmo nie przychodzi — i nic się z niczego nie tworzy. Czy to mała trawka, czy dąb wyniosły, nim wyrosły, musiały rozwinąć się z drobnego nasionka. Potem czerpały soki z ziemi i piły rosę chłodną; wiatr owiewał i kołysał zielone gałązki, słonko przygrzewało, i tak rosły sobie trawy i zioła i drzewa olbrzymie aż owładły świat cały.

I u człowieka nic darmo nie przyjdzie. Potrzebuje on pożywienia, a z niego ma siłę do wzrostu i pracy; tak samo i dusza ludzka potrzebuje jakby żywności, jakby soków ożywczych, jakby słońca i rosy, aby mogła róść i rozwijać się.

A skądże weźmie to wszystko?

Czyście widziały kiedy moje czytelniczki drzewko wątłe, złamane od wichru, i co wam na myśl przyszło?

Czy nie pomyślałyście sobie z żalem, że gdyby ktoś był podparł i osłonił słabą gałązkę, byłby jej wicher nie złamał?

Prawda?

Otóż widzicie — i na człowieka przychodzą nieraz burze i wichry, a biada mu jak niema podpory i osłony przed niemi.

A cóż ma dać człowiekowi tę podporę i osłonę?

Oto wychowanie! Ono ma człowieka fizycznie i duchowo zahartować na przeciwności życia, ono ma wzbogacić jego umysł wiadomościami a serce uczuciem tak, aby człowiek nie upadał na duchu i nie opuszczał rąk, ale aby silny stanął w życiu naprzeciw wszystkiego, co mu przyszłość zgotuje.

Czyście widzieli jak się dom buduje?

Zanim staną wysokie białe ściany, ile to rąk napracuje się przytem, ile to drobnych cegieł składa się razem, aby wznieść budowę, ile to trudu na to potrzeba. Człowiek jak mrówka drobna, wspólnemi siłami wznosi kościoły i pałace, które zadziwiają swoją wielkością i wspaniałością, choć powstały z małych cegieł i pracą drobnych rąk ludzkich.

Wychowanie, to także taki gmach wspaniały, który powstaje z cegiełek różnych drobiazgów i drobnych a ustawicznych trudów. Cóżby to była za budowa, gdyby główny budowniczy nie wiedział co ma zbudować, i gdyby zamiast dobrego materyału używał na swój dom spróchniałych desek, złej cegły, gdyby to wszystko krzywo jedno na drugiem stało?

I cóż to będzie za wychowanie, jeśli wychowawca sam nie wie czego od dziecka wymagać należy, i jeśli zamiast prawdziwej i dobrej podstawy, daje dziecku niepewną podwalinę. — I dom źle zbudowany nie ostoi się długo; wychowanie nierozumne nie wyda owocu dobrego, ale zwali się ciężką odpowiedzialnością i skutkami złemi na rodziców dziecka i na dziecko same.

To co dziecko naokoło siebie poznaje, dostarcza jego duszy materyału, z którego jak pszczoła miód z soku kwiatów, tak ono budować będzie uczucia i wolę swoją.

Już niemowlę na rękach matczynych wyciąga rączkę do wszystkiego co je otacza i uczy się rozeznawać różne przedmioty. A gdy tylko zacznie szczebiotać, wypytuje się o wszystko i rwie się, aby poznać jak najwięcej. Rączkami chwyta promień słońca, gdy pada na jego kołyskę, spojrzenie jego idzie za obrazami w izbie — ono śledzi każde poruszenie matki i uczy się od niej bezwiednie wielu potrzebnych wiadomości.

Niechże ta pierwsza nauka, którą odbiera już w niemowlęctwie, wyjdzie mu na pożytek! Niech dziecię uczy się rozeznawać swoje otoczenie, ale tak, aby to wzbogacało jego duszyczkę. Pierwsze słowa dziecka to radość wielka! Niechże te pierwsze słowa będą chwałą Boga i pociechą rodziców — a niech się o uszy dziecka nie obija złe słowo, ani żart niestosowny, bo one zaplamić mogą duszę jego!

Niech dziecko ma naokoło siebie prawdę i dobry przykład w postępowaniu rodziców, niech się nie spotyka z żadnem nawet najmniejszem kłamstwem, z żadną niepotrzebną przesadą i wykrętami.

A czy tak jest naprawdę?

Niestety nie.

Czy się dziecko o co pyta, czy jest grzeczne czy niegrzeczne, zawsze spotkać się można z tem, że matka coś przed niem przekręci. Na pytania mu odpowiada fałszywie, straszy je nieprawdziwemi, wymyślonemi rzeczami i obiecuje mu nieprawdziwe nagrody. A dziecko wśród tego wszystkiego zbałamucone, nie wie czego od niego chcą, uczy się fałszu, zaprząta sobie główkę nieprawdą i czasem dochodzi do tego, że prze-

staje rodzicom wierzyć i staje się nieposłuszne; poznało, że ojciec i matka przekręcają przed niem prawdę i samo uczy się kłamstwa i wykrętu — a kłamstwo toż to przyczyną wielu strasznych niecnót.

Mówią nieraz ludzie, że dziecko głupie i nic nie rozumie, więc się na kłamstwie starszych nie pozna.

Może się czasem i nie pozna, ale to rzadko, bo najczęściej te dzieci mają dużo sprytu i zauważą to wszystko, czego się starsi nie spodziewają. Nie można się więc głupotą dzieci wymawiać, ale pamiętać o tem, że dusza dziecka to jak zwierciadło, w której się wszystko naokoło odbija. Jeśli dobro i prawdę spotyka naokoło, to się i w nim to dobre odbije, a jak widzi naokoło siebie fałsz i złość, to one się w nim zaszczepiają jak trucizna i zatruć mu duszę mogą na zawsze. *Aniela Wierzbicka.*

(Ciąg dalszy nastąpi).



Roboty koło drzew owocowych w lutym i w marcu.

Zima jest porą, kiedy na wsi niewiele jest zajęcia koło gospodarki. Skrzętni i zapobiegliwi gospodarze korzystają z niej jednak właśnie, by przy wolniejszym czasie rozejrzeć się po zagrodach swoich i dopełnić w nich różnych poprawek i ulepszeń. Każdy też, kto posiada choćby najmniejszy kawałek sadu koło domu, wyzyskać powinien zimą czas swobodny, by wykonać przy swych drzewach owocowych pewne konieczne roboty, na które wiosną trudniejby się zebrać przyszło, a które teraz, przy niewielkim mrozie lub odwilży, doskonale się dadzą uskutecznić. Są to mianowicie: czyszczenie drzew i porządkowanie ich koron, a wykonanie tego tak wielkie ma znaczenie dla późniejszego owocowania drzew, że sowicie opłaci trud i staranie, jakiego wymaga.

Utrzymanie w porządku korony drzewa jest jedną z najważniejszych robót w sadzie, jeśli mieć chcemy dużo i ładnych owoców. Przeczyszczanie koron robić można co rok lub raz na dwa lata, i to od pierwszych lat życia drzewa, jeśli nie chcemy później być zmuszeni do obcinania wielkich gałęzi i zadawania dużych ran. Luty i marzec są najodpowiedniejszą porą do tej roboty, gdyż drzewa są jeszcze w uśpieniu, i mniej im szkodzi obcinanie gałęzi, niż kiedy już wzrost rozpoczną. — Z narzędzi potrzebny tu jest mocny nóż i zwykła dobra piłka ogrodowa.

Robotę zaczynamy przedewszystkiem od wycięcia gałęzi suchych, nadłamanych, zrakowaciałych i t. p. Gałęzie takie przycinamy albo do miejsca zdrowego, jeśli pozostała część zdrowa jest jeszcze dość długa, albo też do samej nasady. Jeżelibyśmy zostawili część zdrową zbyt krótką, to z czasem zamieniłaby się ona na suchy sęk, a tego bardzo strzedz się należy. Rana bowiem, z której sterczy sęk, nie może się zagoić i często staje się przyczyną choroby drzewa. Gdy gałąź obcinamy całkowicie, to trzeba ciąć w ten sposób, żeby nie zająć zgrubienia, jakie znajduje się zawsze przy nasadzie, a nie zostawić też nawet najkrótszego sęka. Sposób ten nazywa się cięciem „na obrączkę“, a stosując go, otrzymujemy ranę okrągłą i najmniejszą, jaka się da zrobić. Gdybyśmy ścięli obrączkę, czyli owo zgrubienie przy nasadzie gałęzi, to rana będzie podłużna i znacznie większa. Gałęzie mniejsze tniemy nożem, większe zaś piłką ogrodową. Rany zrobione piłką trzeba potem wygładzić ostrym nożem, bo inaczej trudno się goją; jeśli rana jest bardzo wielka, to można jej wygładzić tylko brzegi. Rany należy zasmarować maścią ogrodniczą. Gdy są zbyt duże, — co jednak rzadko się zdarza, właściwie wtedy tylko, gdy przy zaniedbanych drzewach musimy usuwać wielkie gałęzie, — to można dla oszczędności zamazać rany wapnem z piaskiem lub gliną i obwiązać szmatą, żeby się opatrunek dobrze trzymał. Można też zamazywać smołą zwykłą.

Dalej rozpatrzeć nam trzeba, czy w koronie nie ma gałęzi zbytecznych lub wzajemnie sobie przeszkadzających, i te usunąć. Powinniśmy tu mieć zawsze na pamięci, że każda gałąź, jeśli ma przynosić dobre owoce, musi koniecznie mieć przystęp powietrza i światła, korona drzewa więc nie powinna być zbita i zagęszczona, ale luźna. Jeśli duże gałęzie krzyżują się, lub widać, że podrosnąwszy jeszcze nieco, skrzyżować się muszą, to jedną z nich, mniej dla nas ważną, wyciąć potrzeba. Również jeżeli dwie gałęzie idą w jednym kierunku tak blizko siebie, że wzajemnie sobie zawadzają, to usuwamy z nich jedną, słabszą. Trzeba też wyciąć i takie gałęzie, które rosną ku środkowi korony, gdyż ogromnie się przyczyniają do zagęszczania drzewa.

Często też na gałęziach wyrastają silne pędy, które przebijają się prosto w górę przez całą

koronę drzewa. Są to t. zw. „wilki“, które trzeba wycinać, bo choć z czasem i stałyby się gałęźmi owocującemi, ale przez kierunek, w którym rosną zagęszczają zbyt drzewo, a przytem gałąź, z której wilk powstał, wydłużać się już nie może, bo wilk zabiera z niej soki, ta część więc gałęzi, co za nim leży, marnieje.

Po wycięciu gałęzi takich, które wyraźnie drzewu szkodzą, trzeba jeszcze uważnie przyjrzeć się koronie, czy nie jest ona wogóle za gęstą, i w danym razie ją przerzedzić, wycinając tu i owdzie gałązkę mniej potrzebną. Można się kierować zasadą tą, aby duże gałęzie korony, rosnące w jednym kierunku, miały między sobą przynajmniej 50 ctm. przerwy, a to dlatego, aby zapewnić przystęp powietrza i światła do środka drzewa. Uważać jednak trzeba, aby korona drzewa, choć luźna, była jednak we wszystkich kierunkach dobrze rozwinięta; wycinając więc większą gałąź, należy dobrze najprzód się zastanowić, aby nie zrobić przez to dziury, która się nie da zapełnić, i nie zepsuć kształtu drzewa. Nie należy jednak również obawiać się zanadto wycięcia najmniejszej nawet gałązki, jak to wielu czyni, lub żałować tego owocu, któryby z niej tego jeszcze roku otrzymać można. Wycięcie kilku gałęzi, byleby w odpowiednim czasie i starannie zrobione, drzewu nic nie zaszkodzi, a jeśli rozsądnie wykonane, to i urodzaju nie zmniejszy, bo pozostałe gałęzie, lepiej ogrzane i oświetlone, wydadzą więcej owocu, płacąc za siebie i za wycięte, a owoce będą przytem dobrze wyrośnięte, ładniejsze i lepsze, niż z drzewa zagęszczonego i zacienionego.

Wogóle, przy robocie tej potrzeba przedewszystkiem zastanowienia i namysłu, by nie wycinać nieoględnie, co pod rękę wpadnie, lecz wiedzieć zawsze, dlaczego coś robimy i co z tego potem wyniknie. Przepisu dokładnego dać przy tem niepodobna, gdyż każde drzewo rośnie inaczej, więc już tu kierować musi rozsądek samego pracującego.

Ważną też niezmiernie robotą w sadzie o tej porze jest staranne oczyszczenie drzew. Stara i spękana kora drzewa służy za schronienie dla szkodliwych owadów, które później w lecie wyrządzają nam często tak dotkliwe straty. Korę tę należy więc zeskrobywać starannie, a uważnie, aby drzewa nie kaleczyć. — Najlepiej to robić w czasie wilgotnym, bo wtedy kora się lepiej złuszcza. Do roboty tej używa się specyalnych skrobaczek, w kształcie trójkąta, osadzonego na trzonku, albo po prostu tępego noża. Drzewo skrobać potrzeba dopiero, gdy ma już jakieś 10 lat, gdyż na młodszem kora się jeszcze nie łuszczy.

Bardzo dla drzew korzystnem jest ich wapniowanie, czyli posmarowanie gęstem mlekiem wapiennem, rozrobionem z gliną, pni i grubych gałęzi. Zabija ono owady i poczwarki, które mogły pozostać pomimo skrobania, niszczy porosty i mchy na drzewie, oraz rozkrusza starą korę.

Jeżeli nie zostało to wykonanem na jesieni, smarować można drzewa i wczesną bardzo wiosną, a więc w lutym i marcu.

Przy wszystkich wyżej wymienionych robotach uważać też pilnie trzeba, czy nie pozostały na drzewie zwitki zeschłych liści, w których zwykle zimują szkodliwe gąsienice; liście takie bardzo starannie obierać i niszczyć należy.

H. Brzezińska.

Roboty na marzec.

W Marcu bardzo odmienne bywa powietrze. Podczas gdy w jednych latach wygląd ma zupełnie zimowy, w drugich natomiast, już w pierwszych dniach marca zawita powietrze wiosenne. Od powietrza są zależne wszelkie roboty. Gdy śniegi roztają, pamiętać trzeba o dobrych spustach, by rowy dawały odpływ. Również obejrzeć trzeba zagony na polach, gdzie potrzeba zrobić spusty. Z broną w pole wyjechać dopiero wtenczas można, skoro jako tako obeschnie. Nigdy nie trzeba uprawy rozpocząć skoro rola jest mokra. Natomiast jak tylko obeschnie, ani chwili nie trzeba się ociągać z rozpoczęciem uprawy, aby z zasiewami się nie opóźnić. I to dlatego, że ogólnie biorąc, wczesne zasiewy o wiele lepiej się udają, niż ziarno późniejsze.

Drzewa owocowe pamiętajmy oczyścić.



Hodowla kur.

Najpożyteczniejszym ptakiem w domowem gospodarstwie jest niezawodnie kura — ulubiona przez wszystkie gosposie. To też hodują ją wszędzie, przy dworach większych i w małych gospodarstwach — nie zabraknie jej w najuboższej chacie. Ptak to ładny, łatwy do utrzymania, bo

sam wyszukuje sobie znaczną część pożywienia, a przynosi nam korzyści ogromne. Każda starsza gospodyni umie hodować kury, dla młodszych chcę jednak słów kilka napisać o rozsądnej i korzystnej hodowli kur, a wszystko, co napiszę, oparte jest na własnem doświadczeniu, bo już kilkanaście lat z wielkiem zamiłowaniem zajmuję się tą gałęzią gospodarstwa.

Najważniejsze, konieczne warunki do prawidłowego chowu kur są: czyste i suche — zimą ciepłe mieszkanie, stosowne żywienie i staranie się o jak najlepszy gatunek, tj. rasę kur.

Mieszkanie, czyli kurnik chociażby najmniejszy, musi być bardzo czysto utrzymany, codziennie wymieciony i piaskiem wysypany, a kilka razy do roku wapnem wybielony. W nieczystym kurniku wytwarza się mnóstwo robactwa, które obsiadają biedne kury, męczą je i niszczą ogromnie. Grzędy dla kur zna zapewne każda gosposia, ale że zdarzyło mi się już kilka razy widzieć źle urządzone, nadmieniam, że urządzenie ich powinno być następujące: na dwóch mocnych, ukośno o ścianę opartych drągach, przybija się się cienkie drążki w poprzek, o pół metra jeden od drugiego. Wielkość zależy od ilości kur, dla dziesięciu wystarczą 2 małe drążki, dla stu 10 drążków trzy metry długich. Trzeba uważać, aby jedna obok drugiej wygodnie siedziała. Gdy im się wygodnej nie urządzi grzędy, szukają same umieszczenia wysoko, na krawędziach lub belkach, przytem zrzuca jedna drugą, a na ziemi siedzieć nie lubią. Grzędy te trzeba często umyć, wyczyścić i wapnem pobielić. Latem trzeba uważać, by za gorąco kury nie miały, a zimą starać się o ciepło. Każdą szczelinę założyć słomą, gdy mróz wielki, można podłogę wysypać mierzwą stajenną, najlepiej jednak kurnik urządzić przy oborze lub stajni, aby ściany na mróz wystawione nie były. Kura pochodzi z ciepłych krajów, z Indyj, wprawdzie już od bardzo dawna do nas przeniesione, przyzwyczaiła się do naszej zimy. Gdy mróz jednakże wielki, nie wypuszczam moich kurek wcale, bo silne zimno im szkodzi i łatwo im grzebienie przemarzną.

Żywienie prawidłowe kur -- to drugi warunek do dobrego ich utrzymania. O ile szkodliwe jest zbytnie tuczenie, bo kura za tłusta przestaje nieść jaja — o tyle znów zaniedbanie w żywieniu także wielkie straty przynosi. Dwa razy dziennie trzeba o nich pamiętać, gdy wychodzą rano rzucić im przed kurnikiem trochę ziarna, tj. pośladu pszennego albo jęczmiennego, w braku tych można i żytniego, potem idą same z radością wyszukiwać w ziemi robaczków i młodych trawek, listków, które bardzo obrywać i zjadać lubią. Drugi raz dobrze jest nakarmić je przed wieczorem — i to gotowanemi ziemniakami rozkruszonemi i umieszanemi z ospą. Wszelkie odpadki z kuchni rozdrobione, kura lubi bardzo, a przedewszystkiem drobno krajane mięso, ale że nie często dać jej to można — zadawalnia się innemi przysmakami. Kasze gotowane, ryż, groch, pokrajane łupiny od owocu, najwięcej zaś lubi kwaśną kapustę surową lub gotowaną, listki sałaty, marchew, buraki gotowane i pokrajane. Okruszyny chleba za wielki przysmak uważa. Gdy spostrzegłam zapał kur, a nawet kurcząt w zjadaniu kapusty kwaszonej, umyślnie więcej jej na zimę przysposabiam; liście wierzchnie, które dawniej odrzucałam, teraz każę drobno uszatkować (pokrajać) i zakisić osobno dla kur, a zimą im raz po raz daję; uważam, że im to służy i wcześniej mi jajka niosą. Łupinek od jaj w domu spotrzebowanych, nigdy nie wyrzucam, tylko suszę w piecu lub na blasze, potem drobno pokruszę i umięszam z ziemniakami dla kur — pomaga im to do wytwarzania mocniejszych łupin przy jajach. Nie trzeba jednakże całych łupin kurom rzucać, bo zjadają je wprawdzie, lecz gdy im zasmakują, nauczą się rozdziobywać jajka świeżo zniesione. Do picia najlepsza jest woda czysta, ale niech im tej nigdy nie zabraknie. Tuż przy kurniku stać powinno naczynie, n. p. malutkie korytko z wodą, którą codziennie zmieniać trzeba, — latem w upały dobrze jest odmieniać wodę dwa razy dziennie. Kury bardzo chętnie i często piją, gdy im wody czystej zabraknie, szukają jej po miejscach brudnych i błotnistych i wskutek tego chorują.

Zimą większą opiekę nad kurami rozciągnąć trzeba — uważać, by im ciepło było, karmić je w kurniku, dawać im ziemniaki prawie ciepłe, wodę letnią lać w korytko i na dwór nie wystawiać, boby zamarzła. W Adwencie dać im ziarna więcej, bo nieść zaczynają, a jajka zimą takie drogie, trzeba się starać, by ich jak najwięcej było. W kurniku na boku lub w drugim przedziale ustawić gniazda w pudłach albo starych koszykach, świeżą słomą wysłane, aby kury wygodnie do zniesienia jajka usiąść mogły. Wszystko stosować do ilości kur, żeby ich się za wiele w jednym koszyku nie gromadziło.

Trzeci — a prawie najważniejszy warunek do korzystnej hodowli kur, to wybranie gatunku najlepszego. Nasze polskie kury są doskonałe, wprawdzie nie wielkie ale wytrzymałe i niosą jaj wiele, jednakże ciągle jednych i tych samych trzymać nie można. Trzeba się starać zmieniać i ulepszać swój gatunek. Najłatwiej to zrobić,

kupując co wiosnę jaja w takiej miejscowości, o której wiemy, że mają doskonałe kury. Rozpytać się tylko u sąsiadek, a z pewnością się dowiemy, że w jakim dworze chowają znakomite kury, tam się udać i prosić, by odsprzedali chociaż tylko z jeden mendel. Po te jajka iść wtenczas, gdy kura już do siedzenia gotowa, podłożyć, a gdy się kurczątka wylegną, tych już nie sprzedawać — tylko chować, gdy wyrosną, rozpatrzeć się w nich, kurki najładniejsze pozostawiać i kogutka jednego lub więcej — zależy to od liczby kur, na 10 do 15-tu starczy jeden kogut. Uważać koniecznie, żeby kury i kogut były wyrosłe, miały śliczne, czerwone, pojedyncze grzebienie, a pod brodą zgrabne płateczki, nogi silne i zgrabne — a co do koloru, to podług gustu. Są śliczne, bystre, jak malowane, że oko się od nich oderwać nie może, to znowu niejedna gosposia lubi białe, ale mówią, że te nie są tak dobre i trwałe. W moim kurniku mam prześliczne, popielate, zwane dropiate kury, są ogromne i niosą znakomicie. Jest to gatunek angielski, Plymouth, pomięszany z naszemi — polskiemi. Jaja sprowadziłam przed dwoma laty i chociaż zaledwie połowa się wylęgła, mam już ich w tym roku kilkadziesiąt. Wam także radzę, kochane Czytelniczki, tak samo zrobić, tylko trochę ciekawości i ochoty, a z pewnością nie trudno będzie Wam wystarać się o dobre jajka. Lepiej i o milę drogi się udać, a jajka dobre przynieść, za to swoje sprzedać można. Najlepsze do chowu są kurki, wylężone w marcu i w kwietniu. Ale już marcówek nie pozbywajcie nigdy, chociażby Wam dobrze zapłacić chciano, więcej korzyści będzie, gdy je w domu zostawicie. Wzrastają one doskonale, już w jesieni lub Adwencie nieść zaczynają i znowu w marcu już na jajkach siedzą.

Ważna to chwila dla kurki, gdy ma ochotę o rodzinę się postarać. Zwykle, gdy zniesie 20 do 30-tu jaj, zaczyna kwokać i rozsiadywać się w gnieździe, gdzie niesła jaja. Trzeba ją zaraz odłączyć, wygodne gniazdko zrobić, świeżą słomą je wyścielając i ustawić w spokojnem miejscu, niezbyt jasnem. Zrazu podłożyć jedno jajko, a kiedy cierpliwie kilkanaście godzin siedzi, dodać więcej, zwykle 14 do 18-stu jaj się kładzie. Jaja wybrać koniecznie największe, czyste i nie starsze nad dwa tygodnie — a najlepiej z ostatnich dni. Codziennie trzeba kurę, siedzącą na jajach, dwa razy nakarmić i napoić — rano i na wieczór, chociaż sama zejść nie chce, to ją zesadzić, jeśli się tego nie robi, często tak zesztywnieje, że w ostatnich dniach trudno jej się ruszyć i nieraz kurczątka podusi. Karmić ją trzeba w tym czasie, bo ona się spieszy, by wrócić na gniazdo, więc je niewiele, to tedy co zje, musi być pożywne. Przy tej sposobności trzeba zaraz wszelkie nieporządki wymieść. Po 7 dniach można jajka przejrzeć, patrząc pod światło, które się czernią zostawić, a czyste odebrać. Bardzo zapobiegliwe gosposie pławią jajka po 12 dniach w letniej wodzie — i pływające na wodzie kładą napowrót pod kurę.

Dobrze jest kilka kur w jednym dniu posadzić, bo potem, jeśli jaja niezarodne, można od dwóch pod jednę podłożyć, a pod tę, od której się jajka odebrało, dać nowe. Posiedzi wprawdzie tydzień dłużej, ale za to radość będzie miała z piskląt swoich. Dłużej nie radzę kury na gnieździe trzymać, bo to nad jej siły, w końcu nogi jej zesztywnieją, że kroku ujść nie może. Po dwudziestu dniach od nasadzenia — trzeba do jaj zaglądać, bo zaczynają się kurczątka lądz czyli z jajka wykłuwać. Najlepiej zostawić je w spokoju, nie odłupywać skorupek, co niektóre gospodynie czynią — twierdząc, że kurczęciu wyjść pomagają, ale niestety rzadko się to udaje, zwykle kurczątko się zakrwawi i uśnie. Gdy już jest piskląt kilka, a reszta jaj jeszcze dobrych ale nienakłutych, lepiej jest kurze te pisklęta odebrać i włożyć w garneczek z pierzem, postawić w ciepłem miejscu i dopiero kurze oddać, jak reszta z jaj się wykłuje. Zawcześnie z gniazda do jedzenia ich nie wysadzać, trzeba odczekać 24 godzin, a gdy słabe i dłużej — muszą się wygrzać pod kurą i wzmocnić. Co to za radość w izbie, gdy się te pierwsze maleństwa ukażą — szczególniej dzieci nie mogą się dosyć nacieszyć. Pokarm pierwszy dla nich najlepszy ugotowane i usiekane jajko, a do picia czysta woda w małem, niskiem naczyniu. Piją one zaraz dnia pierwszego. Po kilku dniach dodawać im trzeba jagieł, można im także rzucać drobne okruszyny chleba lub twarogu (sera), kaszę gotowaną, ryż i po trochu przyzwyczaić do ziemniaków i ziarnek, za kapustą kiszoną, gotowaną młode kurczątka przepadają — nawet kłócą się o nią. Są czasem odpadki mięsa surowego, albo gotowanego — też im bardzo służą. Jeżeli ciepłe dnie wiosenne, mogą po kilku dniach już wychodzić, ale uważać, aby nie przeziębły i nie zmokły, bo to im szkodzi ogromnie. Dopóki małe, trzeba je powsadzać do gniazda po każdem nakarmieniu — gdy większe, wystarczy im położyć trochę słomy na podłodze, a kura tam usiądzie i dostatecznie je okryje. Teraz nam kurki sowicie za naszą pracę i staranie wynagrodzą. Kurczątka w mieście dobrze spieniężyć można, byle najrychlejsze i najłago-

dniejsze do chowu wybrać i w domu pozostawić. Jajka też doskonale zapłacą, ale trzeba je zawsze umyć i czyste kupującym przedstawić. W zimie są jaja bardzo drogie, wiosną i latem tańsze, w każdym razie opłaca się trzymanie kur, bo każda znosi nam rocznie około 100 jaj. W pierwszym roku swego życia zniesie 30 do 50, w drugim już 120, w trzecim 130, w czwartym 100 i potem już coraz mniej. Dlatego najdłużej należy trzymać 3 lata, a potem utuczyć, to ją jeszcze w mieście sprzedać można. Dobra gospodyni zna swoje kury i zna ich wiek, a poznać wiek można odrazu po wyglądzie. Młoda jest zgrabna, wyniosła, grzebień ma śliczny, czerwony, nogi silne i gładkie. Stare kury tracą piękną postać, a nogi mają ciemniejsze i grubą, nierówną skórą obciągnięte. Tak samo chora kura zaraz wygląda smutno, opuszczone skrzydła, trzyma się zdaleka od innych i zwykle traci ochotę do jedzenia. Z doświadczenia powiedzieć mogę, że leczenie kur chorych rzadko się udaje. Z wielką starannością zajmowałam się choremi kurami, karmiłam je, poiłam sama, zadawałam różne lekarstwa, lecz zwykle bez dobrego rezultatu i teraz, gdy widzę kurkę chorą, każę ją zaraz zabijać. Ale za to starać się trzeba przez czyste i ciepłe ich utrzymanie i karmienie dobre unikać choroby.

Wiemy też wszystkie, że przychodzi czasem zaraza na kury i wogóle na drobiazg — biada wtedy biednym ptaszkom i nam też biada! Przedewszystkiem, kiedy choroba się pokaże, trzeba natychmiast kurnik wyczyścić, wymyć wodą z karbolem, wybielić wapnem, nawet grzędy dać nowe. Najlepiej jest kurnik taki wysiarkować, tj. kupić siarki i w kurniku postawić naczynie z rozpalonemi węglami, na nie rzucić zdaleka proszek siarczany i prędko wyjść, zamykając drzwi szczelnie na kilka godzin. Potem otworzyć i dobrze kurnik przewietrzyć, bo mocny zapach siarki mógłby i kurom zaszkodzić. Przy tej czynności pilnie uważać należy, by przypadkiem pożaru nie wzniecić. Chorym kurom dostarczać czystej, świeżej wody, w którą włożyć kilka żelaznych, starych gwoździ, a gdy się wodę odmienia, gwoździe nadal pozostawić. Albo też dolać do wody trochę kwasu solnego, kupionego w aptece, na 10 litrów wody pół łyżki kwasu. Lekarstwo to dobrze schować, bo jest wielką trucizną.

W jednej wsi mi znanej przez kilka lat wypadał drobiazg i we dworze i na wsi, pomimo leczenia, czyszczenia kurników, choroba nie ustawała. Dopiero gdy dziedzic kazał wyszlamować bagnistą sadzawkę, zaraza już się więcej nie pokazuje; oto dowód, jak się kury zatruwają, pijąc brudną, błotnistą wodę, w której znajdują się tysiące chorobotwórczych zarazków. A gdy się usłyszy, że w sąsiedniej wsi zaraza na drobiazg panuje już ztamtąd ani kur, ani jaj nie nabywać.

Znana powiastka o tej dziewczynie, co to niosąc mendel jaj na targ do miasteczka, planowała, że za nie kupi gąskę, a gdy gąsiątko sprzeda, kupi prosiątko, a wreszcie sprzeda świnkę z prosiętami i krowę nabędzie — jest bardzo prawdziwa. Z dobrze hodowanej kury wiele jest zysku, a zbierając grosz do grosza, można dojść chociaż powoli do mienia coraz większego.

A ile to domowych przyjemności mamy z tego poczciwego ptaka. Nic tylko z niemi wesoło, ale jak smaczne są jajka w różny sposób przyrządzone — a jak zdrowym pokarmem dla chorych i dzieci. Jajka usmarzone na maśle lub słonince, na chleb ułożone, jedzą bardzo chętnie robotnicy w czasie żniw w polu. Dla chorych można jajka gotować na miękko, t. j. niezupełnie dogotować i dać im zjeść — a to sił doda. Żółtko ubite z łyżką oliwy i łyżką cukru jest wybornem lekarstwem na kaszel — szczególniej dla dzieci i starców. Całe jajko z białkiem rozbić, dodać trochę cukru miałkiego i ubijać długo w szklance, a potem mieszając dolewać po trochu piwa lub wina, napój taki także wybornie chorym służy. Do klusek już okraszonych wbić jaj kilka i umięszać w rądlu na gorącej blasze, a dobrą tą przyprawą bardzo się ucieszy swoich stołowników.

Na Wielkanoc jajka twarde, ślicznie malowane, ozdabiają nasze święconki i radują młode serduszka dzieci naszych.

Chowajcie gosposie starannie kury wasze, a korzyść i przyjemność wielką mieć będziecie.

ROZMAITOŚCI.

Na Szkołę imienia Królowej Jadwigi — na kresach, w Zwardoniu przesłały datki Szanowne: Jadwiga Solarska 50 halerzy, Julia Łomińska 50 halerzy, Antonina Diethl 1 koronę, Łozińska 40 halerzy. Krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“ składa za te datki serdeczne „Bóg zapłać“ Szanownym ofiarodawczyniom.

Legenda, którą dziś p. t. „Skowronek“ zamieszczamy napisał pan A n d r z e j N i e m o j e w s k i, bardzo

znany i sławny autor pięknych poezyj i nowelek z życia robotników polskich. Kocha on lud i biednych, ciężko pracujących ludzi — to też na zaproszenie Redakcyi *Przodownicy* napisał Wam chętnie zamieszczony dziś obrazek.

Rocznica powstania styczniowego niezwykle uroczyście była obchodzoną w roku bieżącym — tak w Krakowie jakoteż na prowincyi po wsiach i miasteczkach — a to dzięki kobietom i młodzieży polskiej. Czczono pamięć dzielnych bohaterów, oddających swe życie i mienie za wolność i niepodległość Ojczyzny, nietylko nabożeństwami, urządzanemi w bardzo wielu kościołach, ale zwrócono się do instytucyj naukowych i jednostek, mających uświadomienie narodowe ludu naszego na celu, o drukowanie broszur i urządzanie odczytów z historyi powstania styczniowego. I dzięki tej myśli wyszły broszurki o powstaniu 1863 r., wydane przez Kaspra Wojnara i Uniwersytet ludowy w Krakowie. Cena broszurki 5 cent. Nadto zachęcano do urządzania wieczorków i odczytów po miastach, miasteczkach i wsiach Galicyi. Do najwspanialszych obchodów można zaliczyć obchód tarnobrzeski, który w następnym numerze Wam opiszemy drogie Czytelniczki.

W Cieszynie na Śląsku austryackim, w styczniu obchodzono uroczyście otwarcie „Domu polskiego". Dom ten powstał ze składek publicznych dzięki zacnym patryotom. Obecnie czytelnie polskie i wszystkie stowarzyszenia polskie będą miały pomieszczenie w tym domu.

Podczas uroczystości otwarcia, pięknie przemówił pastor (ksiądz luterski) Michejda, który powiedział, że mamy dwie siły, które nas utrzymują. Jedną jest przeszłość, czyli innemi słowy, sława narodowa, a drugą naszą siłą to lud, nasze milionowe rzesze ludowe. „Znacie, Szan. panie i panowie, węgiel, ten prawdziwy czarny dyament naszych czasów. Przez wieki wieków tworzony, całe wieki leżał w łonie ziemi ukryty, nieznany, nieoceniony w swojej wartości i znaczeniu nawet wtenczas jeszcze, gdy już o nim wiedziano, dziś zaś jest nieodzownym warunkiem oraz podstawą naszego bytu i cywilizacyi. Takim czarnym dyamentem jest również nasz lud. Burze dziejowe, szalejące ponad nim, zostawiły go nietkniętym. Dziś wypełnił się dla niego czas, i niezużyty, młody, występuje na powierzchnię dziejów narodu, aby wycisnąć na nich nowe, własne piętno. Są tacy, co się go boją, a jądra ruchu tego nie rozumieją. W kolendach pastuszków betlejemskich, które śpiewają na naszem śląskiem podwórzu, budzący się ze snu pastuszkowie, światłością niebieską strwożeni, wołają: „Oj dla Boga, czy się pali?" a przecież nie była to łuna pożarna, lecz jasność niebieska, zwiastująca wielką radość wszystkiemu ludowi. Tak i obecny ruch ludowy, przebudzanie się z wiekowego snu, to nie łuna pożarna, to nie ogień pożerający wszystko, co dotąd społeczeństwu było święte, lecz zorza, poprzedzająca nowe wejście słońca, niebieska jasność zwiastująca wszystkiemu ludowi radość wielką. To nowa, piękniejsza, lepsza przyszłość narodu!"

Widzicie z tego przemówienia, drogie Czytelniczki, jaką wielką nadzieję w odrodzenie naszego narodu pokładają wszyscy w ludzie naszym polskim. Ale gdy to odrodzenie nastąpi wtedy, gdy lud nasz się uszlachetni i uświadomi, gdy pozna obowiązki, jakie na niego spadają jako na obywateli Ojczyzny, gdy ją ukocha, gdy ją bronić będzie, gdy ziemi tej ukochanej nikomu wydrzeć nie dopuści. A najważniejsza rola w odrodzeniu spoczywa w Waszych rękach, drogie Siostry Czytelniczki, jako wychowawczyniach młodego pokolenia. Wychowujcie więc Wasze córy i synów na dobrych Polaków, miłujących tę ziemię i mowę ojczystą, nie dozwalajcie do opuszczania tejże, może dla słodszego kawałka chleba, ale na zgubę ich duszy i narodowości.

Pod zaborem pruskim i moskiewskim z dniem każdym niewola i prześladowanie się wzmagają. Więzienia i cytadele pochłaniają młodzież uniwersytecką, gimnazyalną i dzielnych patryotów polskich. Prusacy, niedość, że zabraniają nauczania języka polskiego i religii w języku ojczystym, ale nie dozwalają zakładać Stowarzyszeń polskich, twierdząc, że to „ziemia niemiecka". Zakazali nawet adresowania listów po polsku!!

Przeciw tym gwałtom i nadużyciom urządzają wiece kobiety polskie, obywatele, rękodzielnicy, wieśniacy polscy i protestując, zaprzysięgają zachowanie religii i narodowości polskiej. Cześć i uznanie naszym Siostrom i Braciom uciemiężonym przesyłamy, życząc wytrwałości — a Bóg dopomoże!

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Szanowny Józefie Wilku. — W Krakowie najrozmaitszych książek można dostać. Trzeba tylko dokładnie napisać, jakiego rodzaju dziełek żądacie. Czy treści historycznej polskiej, czy powieściowej, czy o podróżach i wynalazkach, lub z pięknymi wierszami. A gdy żądacie książki o chorobach i chowie bydła to trzeba również napisać, o jakiego rodzaju bydła chowanie Wam chodzi.

Szanowna Teresa Kozieł prosi aby Jej przesłać spis książek rozmaitych, z którychby mogła wybrać sobie jakąś książkę do swego upodobania. Na jej życzenie i dla dogodności Sz. Czytelniczek i Czytelników wypis takich najpiękniejszych książek zamieścimy w następnym Nrze „Przodownicy".

Szanownej Teresie Kozieł na Jej życzenie wysłałyśmy książkę treści historycznej polskiej i prosimy o powiadomienie nas, czy Jej się podobała.

Szanownemu B. Romaniszynowi przesłałyśmy książkę o podróżach po różnych częściach świata.

Szanownego Józefa Dziedzica życzenie, by więcej drukować w „Przodownicy" pieśni polskich, będzie spełnione, bo „Przodownica" uważając, że każda Polka i Polak powinni znać przedewszystkiem pieśni polskie patryotyczne, postanowiła je od czasu do czasu drukować. Obecnie poznaliście już przepiękną modlitwę „Ojczyznę racz nam wrócić Panie", a wkrótce poznacie wspaniały hymn narodowy, utworzony przez Kornela Ujejskiego, p. t. „Z dymem pożarów".

Niewymownie cieszymy się, że tak Szanowny Dziedzic, jakoteż i Czytelniczki „Przodownicy" nietylko są zadowolone z poznania tej pięknej pieśni polskiej, ale proszą o inne.

Szanownej Maryannie Skibowej donosimy, że dzięki uprzejmości szanownych wydawców, będziemy mogły Wam drukować w „Przodownicy" więcej powiastek Henryka Sienkiewicza. Poznacie więc śliczną powiastkę pod tytułem „Za chlebem". Potem „Bartek zwycięzca" i inne. Oprócz tego znakomici powieściopisarze, jako to: Sewer Maciejowski. Żeromski, Reymont i inni, przyrzekli napisać powiastki dla Czytelniczek „Przodownicy".

Szanownemu Janowi Juroszkowi w Istebnej, prezesowi Kółka rolniczego, Stowarzyszenie „Czytelnia dla Kobiet" w Krakowie, uważa sobie za najmilszy obowiązek przesłać Mu tą drogą serdeczne podziękowanie za troskliwe i sumienne opiekowanie się Czytelnią bezpłatną, za nieszczędzenie trudu, pracy i czasu, około utrzymania porządku w księgozbiorze i wypożyczaniu książek. Dziękuje równocześnie za przesyłanie kwartalnych wykazów z wydanych książek. Wszystkim zaś znajomym i drogim Gaździnkom i Gazdom Iztebnej i Koniakowa przesyła serdeczne pozdrowienia.

Wypływanie mleka z wymienia przed wydojeniem, zdarza się w następujących razach: 1) w ostatnim czasie przed ocieleniem. 2) na jarmarkach u krów umyślnie w ostatnim czasie niewydojonych. 3) u dobrych dójek, wypędzanych na pastwiska, najczęściej w pierwszych czasach: tak samo gdy krowy wychodzą jesienią na pastwisko żyzne i obfite, zwłaszcza krowy świeżo pocieletne w dnie ciepłe i słoneczne. 4) u krów nie wychodzących wcale na pastwisko, a mających w stajni twarde legowisko.

Jako przyczyny powyższego złego należy przytoczyć: silne wypełnienie wymienia przy równoczesnem osłabnięciu muskułów ściągających kanały cyckowe; silne tarcia obranego wymienia w czasie chodzenia po pastwisku lub pędzenia niewydojonej krowy na jarmark: ciśnienie wymienia na twardą podłogę w stajni, lub na twardy podściół.

By złemu zapobiedz, zaleca się: 1) dojenie w danym razie przed ocieleniem, a po ocieleniu dojenie w regularnych odstępach czasu. 2) nie wydajanie krów przed jarmarkami, powinno być jako dręczenie zwierząt zakazane. Mleko w wymieniu takiej krowy zmienia się tak dalece, iż nie nadaje się do wyrobu sera; prócz tego wywiązać się może osłabienie lub całkowite porażenie muszkułów ściągających kanały cyckowe. 5) w pierwszym czasie wypędzania na pastwisko krowy, której z wymion mleko wypływa, najmniej trzy razy dziennie starannie wydajać, zanim pierwszy raz wyjdą na pastwisko. 4) krowy pozostające na paszy w stajni, winny mieć ciepłe i miękkie legowisko i w regularnych odstępach czasu być wydajane. Prócz tego cycki zmywać ściągającymi środkami, jak np. odwarem z kory dębowej. Dalej zważać i na to, by dojenie takich krów odbywało się w sposób łagodny, nie drażniący muszkułów cyckowych. Zaniedbanie powyżej zaleconych środków przyczynić się nieraz może do całkowitej zatraty mleczności krowy.

Tani obiad. Kluszczanka. Odwar od klusek ziemniaczanych zagęszcza się rozprowadzoną mąką przenną, dolewa nieco mleka i pozostawia na ciepłej blasze przez 15 do 20 minut. Doskonała zupa.

Kluski ziemniaczane. Bułkę pokrajać w kostkę — lub chleb — i przesmarzyć w maśle. Litr (2 funty) ugotowanych ziemniaków utrzeć i zmieszać z bułkami, 2 jajkami rozbitemi z 125 gr. (ćwierć funta) razówki, zrobić z tego kluski średniej wielkości, ugotować w solonej wodzie, wyłożyć na talerz i polać masłem rumianem, albo też z cebulą przesmażonem. Z tego odwaru — jaki powstaje z klusek, robi się „kluszczankę".

Kapusta duszona słodka. Twarde główki kapusty (średniej wielkości) obmyć, obrać z wierzchnich liści, wyciąć twarde żebra i głąbie, przekrajać wzdłuż na ćwiartkę i uważyć na miękko w nieco solonej wodzie — następnie dodać ogólnej zaprawki mącznej, zmieszanej ze sokiem cytrynowym i z otrzymanym z ugotowania wywarem kapuścianym dusić przez kilka minut — dodawszy cokolwiek świeżego masła. — Zamiast soku cytrynowego, można dołączyć kilka kwaskowatych jabłek — co kto woli.

Tatarczana kasza na mleku. W gotującą się wodę sypać kaszę mieszając przytem — zagotować, a potem na stronę odstawić; podczas pęcznienia kaszy dodać mleka — zmieszać dobrze — dodać cukru i podać z chlebem lub kartoflami. W ten sposób gotują się jagły.

Praktyczny środek przeciw wzdęciu u bydła podajemy Wam Drogie Gosposie, abyście go sobie przygotowały. Wiecie bowiem, że w razie takiego wzdęcia, pomoc trzeba dać doraźną, aby bydle nie padło. Jednym z najlepszych środków na wzdęcie u bydła, jest więc następujący: Bierze się 6 do 8 główek czosnku,

gniecie go się lub drobno kraje i gotuje w dwóch do trzech litrach wody. Po ugotowaniu zlewa się wszystko w gliniane czyste naczynie lub w glinianą flaszkę i pozostawia w ustronnem miejscu w stajni i zawiązuje się naczynie tylko zwyczajnem płótnem z miecha. Płyn ten gdy przejdzie fermentacya, — w razie potrzeby działa bardzo dobrze. Bydlęciu, które się wezdmie, zadaje się ćwierć do pół litra tego płynu i powtarza dawkę co 17 do 20 minut, dopóki wzdęcie nie ustąpi. Środek ten praktykowany oddawna w Szwajcaryi, oddaje w razie choroby wielkie usługi, a pomaga więcej, niż roztwór salmiaku, mleko wapienne, lub inne używane w tym razie środki. Każda więc gosposia powinna przygotować sobie ten środek, by go mieć pod ręką, gdy bydle na wzdęcie zachoruje.

Czy należy dawać koniom jeść przed, czy po ich napojeniu? Pewien słynny weterynarz tak odpowiada na powyższe pytanie:

Nie to zwierzę żywi, co ono zje, ale to, co strawi; dla tego należy mu dawać pożywienie w stanie dla trawienia najkorzystniejszym. To właśnie jest celem używania sieczki, rozgniatania owsa i t. p.

Wiadomo, iż trawienie odbywa się głównie w żołądku, a przyswajanie pierwiastków pożywnych, zamienionych na miazgę (chylus), odbywa się w trzewiach; pożytecznem jest przeto, aby pokarmy pozostawały czas przyzwoity w żołądku i tam się przetrawiły.

Doświadczenia porównawcze, które wykonałem w folwarku szkoły departamentowej, na koniach, przeznaczonych na naukę dla uczniów, przekonały mnie stanowczo, iż zwyczaj dawania całego owsa bezpośrednio przed napojeniem jest nagannym i szkodliwym; zauważywszy przeto, iż zwyczaj ten istnieje nie tylko po wsiach ale i w miastach, widzę się spowodowanym ogłosić wynik mych doświadczeń w interesie publicznym i w przekonaniu, iż przedmiot ten dosyć jest ważnym.

Pierwszy koń. Dałem mu na czczo 4 kwarty owsa, a zarazem potem pełne wiadro czystej wody; rozpłatałem go natychmiast po jej wypiciu i znalazłem w żołądku zaledwie kwartę owsa pływającego w kilku kwartach wody, które przeszły przez żołądek. Te ziarna przeto byłyby odbyły w żołądku trawienie bardzo niedokładne bez żadnego w większej części dla pożywienia konia pożytku.

Drugi koń. (Doświadczenie wprost przeciwne). — Dałem mu najprzód wiadro wody, a potem 4 kwarty owsa, i otworzyłem go w 10 do 15-tu minut po tym obroku. Znalazłem jeszcze wszystek owies w żołądku, gdzie był już doznał początków trawienia. Byłby zatem wyszedł z żołądka po zupełnem i korzystnem strawieniu.

Tak więc, jak widzimy, taż sama ilość owsa, dana koniowi, może wywrzeć odmienne skutki, stosownie do warunków, w jakich jest użyta.

Robiłem następnie doświadczenia na koniach, które nie były przeznaczone do zabicia, a mianowicie na moim własnym i zawsze uważałem, iż więcej znajdowało się w łajnach niestrawionych ziarn, ile razy umyślnie dawałem koniowi pić po zjedzeniu owsa. Niewątpliwie przeto wielką jest korzyścią dawać koniom obrok po ich napojeniu.

Istnieje jeszcze jeden błędny zwyczaj, któryby zaniechać wypadało, to jest dawanie owsa i siana zaraz po wprowadzeniu do stajni koni pracą rozgrzanych. Mocno zgłodniałe pożerają łakomo owies, nie gryząc go prawie, co może łatwo sprowadzać niebezpieczną niestrawność, a przynajmniej w tym razie owies nie tak się dobrze trawi i mniej pożytku koniowi przynosi.

Kiedy koń powraca po pracy spocony i mniej więcej zadyszany, należy go silnie wytrzeć, potem nakryć i czekać, aż nieco wypocznie; wtenczas daje mu się trochę siana, po upływie zaś pół godziny lub godziny, wedle okoliczności, poi go się i zaraz potem zadaje mu się owies. Tym sposobem można nawet poić nieco rychlej bez obawy zaziębienia, gdyż owies następnie zadany działa podniecająco i rozgrzewa się".

Dziś, gdy utrzymanie koni roboczych tak ważny stanowi przedmiot w gospodarstwie, każdy szczegół dotyczący oszczędności pokarmu i jego rzetelnej skuteczności dla utrzymania sił zwierzęcia jest nader ważnym i dla tego też uwagi owego weterynarza w tym przedmiocie chętnie podajemy. Zwracamy jeszcze prócz tego uwagę na gniecenie lub śrótowanie ziarna przeznaczonego na obrok dla koni roboczych, bo przez to możemy go o $^1/_8$ oszczędzić lub tą samą ilością w daleko lepszej tuszy i sile konie robocze utrzymać. — Przeznaczając bowiem konia do ciągłej nieustannej pracy, o ile przez to oddalamy się w jego użyciu od natury, a raczej nadużywamy jej, o tyle winniśmy się starać środkami także sztucznemi dopomagać tej naturze. Tu bowiem zwierzę, nie mając tyle swobodnego czasu, aby cały proces trawienia mógł się naturalnie w spoczynku odbyć, winno znajdować pokarm tak już przygotowany, aby trawienie daleko prędzej i łatwiej mogło się uskutecznić, ku czemu właśnie gniecenie lub śrótowanie ziarn najlepiej służy.

Od Administracyi.

W s z y s t k i m t y m, którzy zamówili kalendarz „Gospodarz" oraz „Przodownicę", natychmiast po zamówieniu wysłałyśmy jedno i drugie — kto n i e o t r z y m a ł, raczy się zwrócić do urzędów pocztowych i upominać.

Prenumeratę nadsyłać należy wprost do Administracyi „Przodownicy", Kraków, Szpitalna 7, II. piętro.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.